Nr. 139 Sobota 22 czerwca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Niezatarta klęska Koła.

Z zatargu z ministrem Heinoldem wyszło Koło polskie zupełnie pobite. Błędy polityczne mszczą się. Takim błędem było stanowisko Koła polskiego zajęte wobec uniwersytetu ruskiego pod wpływem demagogii narodowo-demokratycznej. Ten błąd pociągnął za sobą konsekwencye. Drugim błędem było niewyzyskanie sytuacyi odrazu i danie czasu br. Heinoldowi do umocnienia swej pozycyi.

Że orędzie wręczone przez br. Heinolda Rusinom było szkodliwem ze stanowiska interesów parlamentu i państwa, to było dla każdego widocznem. Słusznie podkreśla „Arbeiter-Zeitung“, że jeśli się w ten sposób nagradza odstąpienie od bezsensownej obstrukcyi, to jest to poprostu zachętą do obstrukcyi. To rozumiały wszystkie stronnictwa w parlamencie i Koło polskie mogło to wyzyskać. Ale przez swą niezręczność dało ono br. Heinoldowi czas na sprowadzenie sobie do Wiednia swego protektora, namiestnika Czech ks. Thuna, który Czechów i Niemców przekonał o niezbędności br. Heinolda przy ugodzie czesko-niemieckiej.

Koło polskie znalazło się osamotnione. Pierwsi „bracia“ Czesi opuścili Koło polskie w tym zatargu. Narodowcy niemieccy również stanęli po stronie br. Heinolda. Chrześcijańsko-socyalni od początku zajmowali stanowisko wrogie Polakom. W ten sposób Koło polskie stanęło bezradne i bezsilne. W parlamencie wielonarodowym, jak austryacki, trzeba być bardzo przewidującym, nie można w beztroskiej pewności siebie zdać się na falę losu, jeżeli się nie chce być narażonym na niespodzianki. Niezręczność kierownictwa Koła uwydatniła się w tym wypadku jaskrawo.

Wszelka późniejsza łatanina — to „dowcip na schodach“. Żadna platoniczna „satysfakcya“ nie zatrze wrażenia klęski Koła. Audyencyą p. Lea u cesarza może się Koło pocieszać. Ale utrata politycznego wpływu Koła jest faktem niezatartym.

Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 23 czerwca o godz. 10 rano

odbędzie się

w BUDYNKU CYRKOWYM naprzeciw parku Krakowskiego

Zgromadzenie Ludowe

z następującym porządkiem dziennym:

1. **Położenie polityczne i reforma wojskowa.**
   Referent: **poseł Ignacy Daszyński.**
2. **Reformy podatkowe.**
   Referent: **poseł dr. H. Diamand.**

Ze względu na ważność spraw upraszamy Towarzyszów i Towarzyszki o liczny udział i **punktualne** przybycie.

Krakowski Komitet P. P. S. D.

Odwrót Koła polskiego.

Wiedeń, 20 czerwca.

„Wielki gest“ Koła polskiego zakończył się odwrotem na całej linii. Po wtorkowej uchwale o zerwaniu stosunków z ministrem Heinoldem zapanowała w Kole obawa przed samym sobą. Szczególnie grupa konserwatywna, która nie może sobie wyobrazić nieposłuchu wobec c. k. ministra, kręciła się jak w ukropie, naciskana z jednej strony przez Thuna a z drugiej strony przez Czechów i Niemców.

Sprowadzenie namiestnika Czech ks. Thuna do Wiednia było wymierzonem wprost przeciw Kołu; Thun nalegał na utrzymanie Heinolda pod pozorem, że bez niego ugoda czesko-niemiecka byłaby narażoną. W rzeczywistości Thunowi chodziło o co innego, mianowicie uważa on, że pora urzeczywistnienia jego aspiracyi na fotel prezydenta ministrów jeszcze nie przyszła i dlatego woli on utrzymać słabe ministerstwo, z którem w stosownej dla niego chwili prędko da sobie radę.

Koło miało sposobność przekonać się, do czego je zaprowadziło tyloletnie lawirowanie między Czechami i Niemcami. W chwili niebezpieczeństwa zarówno Niemcy jak i Czesi wystąpili przeciw niemu, nacisk z ich strony szedł tak daleko, że mówiono już w parlamencie o utworzeniu się koalicyi czesko-niemieckiej, a koalicya taka zrobiłaby Koło przyczepkiem, z którym nikt nie liczyłby się. Zemściło się na kole „tradycyjne“ jego stanowisko deklarowania się bez zastrzeżeń „stronnictwem państwowem“, a w rzeczywistości stronnictwem rządowem. Z obawy, aby inne stronnictwa nie ubiegły go w opinii cesarza i rządu, Koło poddało się woli cesarza i zamiast żądanej pierwotnie dymisyi Heinolda zadowoliło się — enuncyacyą cesarza. I Koło jeszcze dumne jest z tego „sukcesu“; widocznie powiedziało sobie, że kawałek papieru zaprezentowany Rusinom tyle wart, co kawałek papieru zaprezentowany Kołu po audyencyi p. Lea.

Niema co mówić — obecne Koło polskie może się poszczycić „rozmachem“. Pamiętamy dawne Koło polskie, które, nie odstępując od „zasady“ służenia cesarzowi i rządowi, inaczej przecież umiało gadać z ministrami w wypadkach, gdy uważało się za dotknięte. Z Taaffem po ogłoszeniu projektu reformy wyborczej Koło zrobiło krótki proces: w 24 godzin zmusiło go do dymisyi; Gautschowi wyrwało portfel z ręki, gdy — zda-

---

FILIP BERGES.

CZYJE DZIECKO?

6

(Ciąg dalszy).

— Dziecko, któreś widział, jest mojem.

— Opowiedz to komu innemu, ale nie mnie. Sędziemu to powiedz. Co do mnie, idę natychmiast do sędziego i opowiem, com wczoraj widział.

Sam schwycił za rękę dziewięćdziesiąt i dziewięć razy karanego Dana.

— Nie bądź głupim! — rzekł. — Dziecko naprawdę jest mojem. Ale po co mamy się kłócić? Chodź lepiej na kieliszeczek.

— Mądre słowo! A i parę dolarów przydałoby mi się.

— Dobrze, będzie i to; chodź, chłopcze!

Po chwili obaj dżentelmeni siedzieli w pewnym, wyłącznie przez murzynów uczęszczanym szynku i wesoło spędzali czas przy szklaneczce whisky...

Sędzia Stewart przyszedł już do siebie po wydaniu swego prawdziwie Salomonowego wyroku i obrzucił wzrokiem salę rozpraw. Przed kratkami stała tłusta ciotka Małgorzata.

— Aha! — zawołał. — Czego chcecie?

Ciotka Małgorzata. nie rzekłszy ani słowa, podsunęła pod sam nos wysokiego sądu tajemniczy koszyk, zdjęła przykrywającą go płachtę, i oczom zebranych przedstawiło się małe gołe murzyniątko, wyrzucające na wszystkie strony rączkami i nóżkami. Wystraszony sędzia odskoczył z krzykiem zdumienia. Publiczność wydała również okrzyk, szczególnie zaś głośno krzyknęła jakaś kobieta. Ciotka Małgorzata nie spuszczała oczu z sędziego, starając się zachować powagę.

— Panie sędzio, czyżbyś się bał tego dziecka? — zapytała.

— Ja się niczego nie boję!

Dziennikarze parsknęli śmiechem.

— Mówcie prędzej, czego chcecie i po co przynieśliście to dziecko do sądu?

Ciotka Małgorzata rzuciła rozczulony wzrok na dzieciaka i zaczęła recytować:

— Biedny dzieciaczek! Wysoki sądzie! Układałam się już do snu, nagle słyszę, coś pod drzwiami kwili. Tak, prześwietny sądzie, proszę na to uważać: coś kwili, jak małe dziecko. Powiadam tedy do swej córki: Zuzanno, powiadam, to dziecko kwili, to z pewnością dziecko, nie kociątko. Sama miałam dzieci, wiem więc, jak dziecko płacze. Rozumie się, wychodzę na ganek i... pan sędzia zrozumiał?

Sędzia wytrzeszczył oczy.

— To dobre! Czy rozumiem?! — rzekł z dumą, poczem uśmiechnął się wyrozumiale.

— A więc patrzę: na progu leży niemowlę. A teraz, niech prześwietny sąd uważa na to, że wykarmiłam to dziecko z flaszeczki. To już wszystko.

— Co wszystko?

— Ktoś dziecko podrzucił pod mój próg...

— I chcecie pozbyć się tego dziecka? — przerwał sędzia.

— O nie, prześwietny sądzie! Znalazłam to dziecko i chcę je u siebie zatrzymać. Dlatego też i przyszłam do sądu.

Oblicze sędziego wyjaśniło się. Ponieważ stara chce adoptować dziecko, nie będzie miał sąd kłopotów, a miasto ciężaru.

— Pisz pan — rzekł do sekretarza. — Małgorzata Trone znalazła dziecko nieznanych jakichś rodziców. Wyż wymieniona Małgorzata zgłasza chętną gotowość wychować to niemowlę płci żeńskiej, sąd zaś ze swej strony nie znajduje żadnych ku temu przeszkód. Postanawia więc sąd...

— Czekajcie, czekajcie!! — rozległ się nagle przeraźliwy głos kobiecy i pani Ida Wood przyskoczyła ze wzniesionemi pięściami do stołu sędziowskiego. — Kobieta ta skłamała! To moje dziecko! Ukradła je, a nie znalazła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem Koła — chciał pokrzywdzić Galicyę przy rozdziale mandatów, ale wobec niewytrzymującego z nimi porównania Heinolda Koło zdobyło się na energię na 24 godzin, która po przejściu progu burgu cesarskiego zupełnie znikła. Bo w Kole przewodzi teraz „demokracya“, która na życzenie cesarza potrafi się złożyć jak scyzoryk niezgorzej od konserwatystów.

* * *

Przebieg audyencyi dra Lea u cesarza był wedle urzędowego przedstawienia następujący:

„Cesarz, który okazał się szczegółowo poinformowanym o zajściach parlamentarnych dni ostatnich, wyraził ubolewanie, że z powodu przykrych, z żadnej strony niezamierzonych wydarzeń powstało niebezpieczeństwo zamącenia tradycyjnego przyjaznego stosunku Koła polskiego do rządu, stosunku, do którego monarcha zawsze wielką wagę przywiązuje.

W toku rozmowy cesarz ze szczególnym naciskiem dał do poznania, że intencyą jego jest, aby także na przyszłość dotrzymywano przestrzeganej dotychczas zawsze zasady, iż kwestye narodowo-polityczne w Galicyi mogą być rozwiązywane tylko przez porozumienie między Polakami a Rusinami.

Po ukończeniu audyencyi, podczas której cesarz z gorącem uznaniem podniósł wierne dynastyczne usposobienie i patryotyczne stanowisko Koła polskiego, monarcha łaskawie pożegnał prezesa Koła“.

Po takiej audyencyi Kołu nie pozostało nic innego, jak cofnąć swą wtorkową uchwałę. Zrobiono to bardzo prędko: Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła, na którem jednogłośnie uchwalono „przyjąć z wdzięcznością głęboką słowa cesarza, zawsze dla narodu polskiego tak łaskawego“, zaś 37 głosami przeciw 15 uchwalono przekonanie, że „przyczyny, które wpłynęły na zmianę stanowiska politycznego Koła wobec rządu, przestały istnieć“.

I komedya skończona.

List z Parlamentu.

Wiedeń, 20 czerwca.

Z komisyi budżetowej. — „Mały Tisza“. — Kompromitacya Korytowskiego w komisyach finansowej i budżetowej. — Naigrawanie się z nauczycieli.

Uchwalanie prowizoryów budżetowych staje się stałą instytucyą parlamentu austryackiego. W miejsce regularnego budżetu, dającego parlamentowi możność krytyki i zmiany każdej pozycyi budżetu, uchwala parlament wiedeński dwa razy do roku prowizoryum z kilku paragrafów, pozbywając się w ten sposób pierwszego swego prawa wyznaczania rządowi wysokości każdej pozycyi wydatków.

Na posiedzeniach reprezentanci Koła polskiego wylewają łzy nad tem poniżeniem parlamentu, ale na konwentyklach z rządem biorą na siebie obowiązek przeciągania i niedopuszczania do wykonywania prawa oznaczania budżetu. Narzędziem rządu i Koła w tym wypadku jest prezes komisyi budżetowej, Korytowski, którego pyszałkowaty cynizm i zupełne zapoznanie stanowiska pozwala na używanie wszelkich kruczków dla ukrócenia praw parlamentu. Nic w tem nie zmienia mowa innego członka Koła polskiego, posła dra Rosnera w komisyi budżetowej, który wyparł się wszelkiej solidarności z Korytowskim, jako prezesem tej komisyi. Rzeczy bowiem idą swoim trybem, mimo że jedna jest opinia w całej Izbie, opinia mianowicie, iż ekscelencyi Korytowskiego służalstwo i krętactwo przewyższają jedynie jego niebywałą nieudolność i nieznajomość praw i zwyczajów parlamentarnych.

Z wielką tedy biedą ukończyła komisya budżetowa pracę nad prowizoryum budżetowem równocześnie z komisyą wojskową, a ukończyła ją jedynie dzięki ofiarności i pilności socyalistycznych swych członków, którzy niezmordowanie toczyli walkę z nadużyciami Korytowskiego i nielojalnemi usiłowaniami dra Lea, aby ostateczne załatwienie prowizoryum, mimo danych przyrzeczeń i zawartych układów, odroczyć.

Mimo całego szeregu przeszkód, mimo obstrukcyi ruskiej, rząd — podobnie, jak w poprzedniem półroczu — przy pomocy chłopa czeskiego, Stańka, przyłączył do budżetu ustawę o podziale kontyngentu spirytusowego, nie mającą związku istotnego z budżetem samym. Towarzysze nasi zwalczali ten nielegalny sposób postępowania, a gdy większość komisyi zgodziła się na postawienie interesów obszarników ponad przepis ustawy, tow. dr Diamand przedłożył szereg wniosków, mających przeciwstawić interesom gorzelników interesy ludności, a w szczególności chłopów.

Agitacya nasza, mimo wszelkich przeciwdziałań rządu i szlachty, odniosła pewien skutek, albowiem dwa ważne wnioski tow. dra Diamanda komisya przyjęła. Pierwszy z tych wniosków tyczy się chłopskich gorzelń spółkowych. Rząd proponował, by właścicieli do 50 hektarów roli dopuszczano do gorzelń chłopskich. Według uchwalonego wniosku dra Diamanda stanowi 30 hektarów granicę. Nadto w oryginalny sposób zmusza przyjęty wniosek tow. dra Diamanda chłopów bogatych, by starali się sami o przystępowanie właścicieli drobniejszych gospodarstw do spółek gorzelnianych. Ustawa zawiera mianowicie teraz przepis, że przeciętnie na każdego udziałowca nie może przypadać więcej, jak 15 hektarów gruntu. Posiadacze więc większych gruntów zniewoleni są starać się o przystępowanie do spółek gorzelnianych takiej ilości małych gospodarzy, aby to, co oni posiadają ponad 15 hektarów, równoważone było małymi udziałami drobnych chłopów.

Dalsze wnioski tow. Diamanda wywoływały bardzo namiętną dyskusyę i głosowanie pełne dramatycznych epizodów. I tak wniosek, dążący do zdobycia praw, przysługujących obecnie tylko chłopom w Dalmacyi, Austryi Górnej, Solnogrodzie, Styryi, Karyntyi, Tyrolu, Przedarulanii, Krainie, na Morawach i na Pobrzeżu, na podstawie których wolno im wyrabiać od 56 do 112 litrów rocznie dla własnego użytku domowego i z własnych ziemiopłodów, z zupełnem uwolnieniem od podatków, także dla chłopów w Galicyi, spotkał się, rzecz dziwna, z nieustraszoną opozycyą Koła polskiego. Szlachetkowie galicyjscy wzięli nagle na moralność i oświadczają się przeciwko zgubnemu piciu wódki — naturalnie bez podatku i bez darowizn państwowych dla obszarników.

Z równem zacietrzewieniem ze strony społeczników Koło polskich spotkał się znany wniosek tow. Diamanda o zniesienie bonifikacyj gorzelnianych w kwocie 7½ miliona koron rocznie, zmodyfikowany o tyle, że kwota ta miałaby być rozdzielana na poszczególne kraje w tym stosunku, ile bonifikacyi przypadało na kraje dotychczas. Wedle tego klucza dla nauczycieli w Galicyi przypadłoby 4½ miliona koron rocznie.

Po przyjęciu wniosków, tyczących się gorzelń spółkowych i w uwzględnieniu nastroju, panującego w komisyi, bali się kołowcy wyniku głosowania. Uratował sytuacyę Korytowski, który zabawił się w małego Tiszę, i nie poddawszy wniosku tow. Diamanda wcale pod głosowanie, polecił prezydentowi Izby, aby, wbrew wszelkim prawom i przepisom, wnioski te przekazał komisyi finansowej. Postępowanie to wywołało huragan oburzenia; tego, co powiedziano przy tej sposobności p. Korytowskiemu na posiedzeniu, nie nasłuchał się on chyba nigdy w życiu. Jest wszelka nadzieja, że prezydent Izby wyprze się prezesa komisyi budżetowej, podobnie, jak to już uczynił poseł dr. Rosner.

Zaznaczyć należy, że sprawozdanie komisyi budżetowej do Izby o konceptach dra Korytowskiego nic nie wspomina i że wnioski tow. Diamanda przedstawiono, jako wnioski mniejszości. Będzie więc sposobność rozwinięcia kwestyi wobec całej Izby, a rzekomi obrońcy chłopów i nauczycielstwa w głosowaniu okażą prawdziwe swoje oblicze.

Podobnie, jak Koło polskie oszukuje nauczycieli, nikogo jeszcze za nos nie wodzono. — Urzeczywistnienie ich żądań uczyniono zawisłem od załatwienia podatku wódczanego. Wszak w komisyi oświatowej dr Halban imieniem Koła postawił nawet wprost taki wniosek.

Chytry Abrahamowicz zaś przeprowadził wybór subkomitetu dla tego podatku, lecz wspólnik jego Korytowski przez sto dni ani razu subkomitetu tego nie zwołał. Gdy zaś wkońcu, pod naciskiem socyalistów, którzy go o to w pełnej Izbie interpelowali, posiedzenie subkomitetu zwołał, stworzył nową trudność dla załatwienia tej ustawy, podsuwając, zamiast przedłożenia rządowego, jakiś własny twór, jak go sam z niezrównaną nonszalancyą nazwał „zgęszczoną ustawę“, przyczem, nie zdawszy przewodnictwa zastępcy, bez względu na brak kompletu, sam przewodnicząc, sam też o swoim projekcie referował. Liczył na to, że podobne postępowanie oburzy opozycyę do żywego. Nie przewidział jednak tego, że postępowanie jego nie znajdzie uznania nawet w oczach większości rządowej. Oto, gdy na posiedzeniu komisyi finansowej z dnia 13 czerwca tow. dr Diamand omówił to postępowanie dra Korytowskiego jako przewodniczącego subkomitetu dla podatków pośrednich, komisya uchwaliła znaczną większością następujący wniosek: „Wzywa się przewodniczących subkomitetów, aby się ściśle trzymali obowiązujących przepisów porządkowych“. Kompromitacya dra Korytowskiego nie pozostawia więc nic więcej do życzenia... Ale, co mają z tego nauczyciele, co ma z tego biedny kraj? Dzisiaj już wszyscy wiedzą, że z winy niedbalstwa dra Korytowskiego i skutkiem jego nieudolności, przeprowadzenie podwyższenia podatku wódczanego jest fizycznie niemożliwe. Wniosek tow. Diamanda przeznaczenia dla nauczycieli przynajmniej bonifikacyj spirytusowych Korytowski również udaremnił, licząc wraz z Kołem napewno na to, że kraj zniesie ten szantaż tak samo cierpliwie, jak znosił wszystkie poprzednie.

Zupełną nowość w ustawodawstwie socyalnem stanowi uchwalony wniosek tow. Diamanda, że w latach nieurodzaju państwo nie wypłaca obszarnikom i fabrykantom darowizn spirytusowych, by nie ułatwiać przetwarzania środków żywności na wódkę, i że w latach głodu, wyrabianie wódki ze środków żywności ma być wogóle zakazane. Jeżeli Izba posłów nie da się odwieść od zatwierdzenia tej ważnej uchwały komisyi, to w pojęciach dotychczasowych o prawie robienia z żywnością, co się jej właścicielom żywnie podobą, stworzymy poważny wyłom.

T. R.

Parlament.

Wiedeń, 21 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad

ustawami wojskowymi.

Poseł Konstanty Lewicki imieniem Rusinów oświadczył, że Rusini mimo ucisku doznawanego od Polaków, są wierni państwu, a od obstrukcyi odstąpili ze względu na uczucia dla cesarza i na dbałość o mocarstwowe stanowisko państwa. Na przyszłość Rusini zastrzegają sobie wolną rękę i będą traktowali każdy rząd odpowiednio do jego zachowania się wobec Rusinów.

Poseł German oświadczył, że ustawy wojskowe muszą być przyjęte zadarmo. Występowanie rządu z wezwaniem i dyktowaniem czasu obrad nie było koniecznem; sami wiemy lepiej co mamy robić i nie trzeba nas uczyć.

Po przemowach posła Reizesa i Kramarza dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych: posła Fuchsa (chrz.-soc.) „za“, a posła Bechyne (czeski soc. dem.) „przeciw“.

Po ich przemówieniach obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

* * *

Rozłam wśród Czechów.

„Slavische Korr.“ donosi: Posłowie z grupy Masaryka i Stransky'ego wystosowali do przewodniczącego wspólnego Związku czeskiego pismo, w którem zawiadamiają go, że z powodu uchwały większości klubu, by głosować za ustawą wojskową, co jest porzuceniem stanowiska opozycyjnego, występują ze Związku.

Po unieważnieniu wyborów do Rady miejskiej.

Lwów, 20 czerwca.

Umierająca Rada lwowska chciała się raz jeszcze zejść i zakończyć żywot pięknym gestem — ale nie poszło. Od kilku już dni wszechpolacy przekonują resztę Rady, że wyrokiem trybunału powinna uczuć się obrażona i demonstracyjnie złożyć mandaty. „Miszczany“, ludzie z natury praktyczni, ani rusz nie chcą się dać do tego namówić. Wyrok jest wyrokiem, to trudno; unieważnił trybunał wybory — niema rady, trzeba robić je po raz drugi, ale, żeby ci, którzy jeszcze przez dwa lata za swoje pieniądze, wydane przy wyborach, siedzieć mogą na radzieckich krzesłach, obrażali się i dobrowolnie te wygodne, no i intratne krzesła porzucali i na nowe narażali się wybory i... wydatki, do tego ich żadnymi najnarodowszymi nawet argumentami wszechpolacy nie namówią. Ci, których mandaty są unieważnione wyrokiem, niech się obrażają, ale „sprawiedliwie“ wybrani przy poprzednich wyborach zdrowej głowy nie mają gustu kłaść pod ewangelię i oddawać swych drogo okupionych mandatów radzieckich w ręce hyen. Nie pomagają żadne zaklęcia, nie pomaga odwoływanie się na naruszony honor miasta, obywatelstwa, narodu całego, ci, którzy należą do starej Rady, mandatów składać nie chcą, a „obrażonym“ wszechpolakom życzą szczęśliwej drogi „na złamany pysk“.

Czwartkowe posiedzenie nie doszło więc do skutku, bo długie namowy pozostały bez rezultatu i długie obrady klubu mieszczańskiego i klubu t. zw. obywatelskiego (wszechpolskiego), trwające do godziny 8, nie doprowadziły do żadnych konkretnych uchwał. Klub „obywatelski“ chciał składać mandaty, mieszczański nie. W dwie godziny po naznaczonym początku posiedzenia oznajmił prezydent, że na życzenie obszerniejszego grona radnych posiedzenie nie odbędzie się, o terminie następnego radni zostaną uwiadomieni.

Faktycznym powodem nieodbycia posiedzenia było to, że prezydyum miasta otrzymało już pisemny wyrok trybunału i jakiekolwiek obrady nad innemi sprawami, aniżeli nad tem, jak zastosować się do wyroku, byłyby zabawą w obrady, ale żadnego nie miałyby znaczenia, a powzięte uchwały nie obowiązywałyby nikogo.

By nie ściągnąć na siebie gniewu urzędników magistrackich, przy wyborach mających znacznie więcej do gadania, niż inni obywatele-wyborcy, w czasie, gdy obradowały kluby, zebrała się prędko w kącie sali sekcya finansowa, by pozałatwiać od pół roku zalegające podania urzędników o zaliczki.

Tyle tylko zdołała załatwić jeszcze wyrokiem trybunału posłana na zieloną trawkę lwowska Rada.

Po oświadczeniu prezydenta, że posiedzenie nie odbędzie się (na co oczekiwała także przed zamkniętemi galeryami garść publiczności, wpuszczonej za biletami), dość długo jeszcze grupkami radzili na sali ojcowie miasta i ze statutami miasta w ręku usiłowali wykombinować, co będzie dalej. Nie wykombinowali jednak nic.

Po nieodbytem posiedzeniu Rady odbyła się osobna narada klubu mieszczańskiego, która była długą i burzliwą. Część klubu, sympatyzująca z narodową demokracyą, była za tem, by cała Rada demonstracyjnie złożyła mandaty, ale większość klubu sprzeciwiła się temu.

Z psychologii syndykalizmu.

Jak wiadomo, syndykaliści francuscy odrzucają taktykę parlamentarną i wogóle reprezentacyjną. Odrzucają też tak zwaną „niemiecką“ taktykę wielkich, scentralizowanych, bogatych związków zawodowych. Sądzą natomiast, że jedyną właściwą taktyką jest „działanie bezpośrednie“ (przy pomocy strejków, „sabotażu“ etc.) zdecentralizowanych związków, przyczem wysokość wkładek nie odgrywa większej roli: nie sakiewka rozstrzyga, lecz entuzyazm. Wkońcu wzrastające napięcie walki klasowej doprowadzi do walki ostatecznej, do strejku generalnego — i na gruzach starego ustroju zakwitnie nowy, dla którego związki zawodowe (syndykaty) będą gotowemi już komórkami.

Nie trudno przekonać się, że tego rodzaju pojmowanie taktyki robotniczej jest naturalnem odbiciem stosunków społecznych w drobnoburżuazyjnej Francyi, oraz słabości organizacyj robotniczych. Z biedy się czyni cnotę. Organizacye robotnicze są we Francyi słabe, związki zdezorganizowane, kasy są puste. Powiada się więc, że walka strejkowa nie wymaga scentralizowanej organizacyi, wymaga jeno entuzyazmu...

Przyjrzyjmy się bowiems yndykalistycznej taktyce strejkowej.

P o u g e t, znany syndykalista, powiada: „Nie należy gardzić środkami pieniężnymi. Lecz nie od nich w pierwszej linii zwycięstwo zależy. Entuzyazm, rewolucyjne zachowanie się, siła ataku strejkujących — od tego należy oczekiwać zwycięstwa. Finansowe poparcie płynie przeważnie z dobrowolnych składek; odżywianie się zaś strejkujących jest zapewnione przez „komunistyczne hotły“.

Zobaczmy, jak w rzeczy samej wyglądają te „składki dobrowolne“ podczas strejku, mające zastąpić regularnie zbierane wysokie wkładki. W roku np. 1909 było we Francyi 1025 strejków, w których brało udział 167.000 robotników. Składki syndykalistycznej Konfederacyi Generalnej Pracy („C. G. T.“) wyniosły, według sprawozdania sekretarza w tymże roku 20.000 franków. Czyli, że na jednego robotnika wypada 12 halerzy...

Jak powiada L. B r e n t a n o w artykule o syndykalizmie, pełny temperamentu robotnik francuski z łatwością może chwycić się nawet ryzykownej i bardzo niebezpiecznej taktyki, lecz jego niedowierzająca, indywidualistyczna, drobnoburżuazyjna psychologia przeszkadza mu w płaceniu regularnych wkładek. Ta psychologia jest jeno odbiciem braku wielkiego przemysłu w centrach syndykalizmu. I wkładki zawodowe we Francyi są w porównaniu z wkładkami angielskiemi lub niemieckiemi, śmiesznie małe.

Tymczasem i we Francyi, jak w innych krajach, walki klasowe stają się coraz bardziej intensywnemi, długotrwałemi. Porównajmy n. p. rok 1904 i 1906. Strejków, trwających do tygodnia było (kolejno): 672 i 752, do 2 tygodni: 158 i 235; do 30 dni: 102 i 183, do 100 dni: 88 i 117; ponad 100 dni: 6 i 22.

Oczywiście, wobec takiego stanu rzeczy, osobiste oszczędności robotnika szybko znikają podczas strejku; związek zaś poważniejszego poparcia mu nie daje; „komunistyczne zaś zupy“ stanowczo nie wystarczają. Co robić?

Albo przejść do innego, „niemieckiego“ typu organizacyi zawodowej, zrywając z fantazyami syndykalizmu — co też i robią najlepiej zorganizowane francuskie syndykaty. Albo też — udać się po zapomogi do różnych (tak nie lubianych i bojkotowanych przez syndykalistów) instytucyj reprezentacyjnych. Jak powiada słusznie tow. G. E c k s t e i n w swych artykułach o syndykalizmie w „Neue Zeit“, te zapomogi miast i departamentów są najbardziej słabym punktem w działalności związków syndykalistycznych. I działają oczywiście demoralizująco. Albowiem robotnik przyzwyczaja się nie na własnych siłach polegać, lecz na pomocy — burżuazyi; tej samej burżuazyi w tych samych instytucyach reprezentacyjnych, które są tak znienawidzone przez syndykalistów. Jeszcze w roku 1908 ze 142 giełd pracy korzystało 107 z pieniężnych subwencyj — miejskich i państwowych!

Czy nie jest to satyra na tak usilnie przez syndykalistów markowaną klasową niezależność ruchu?

JERZY COURTELINE.

Przyjaciel litery prawa.

(Z francuskiego).

II.

Bilet do przesiadania.

(Dokończenie).

Scena II.

W tramwaju; na górnej platformie.

K o n d u k t o r: Bilety dla państwa!

L a B r i g e (wyciąga pugilares wypchany banknotami i podaje konduktorowi jeden banknot).

K o n d u k t o r: A to co?

L a B r i g e: To banknot tysiącfrankowy.

K o n d u k t o r: Banknot tysiącfrankowy?

L a B r i g e: Tak, mój panie. Nieinaczej.

K o n d u k t o r: Kpi pan ze mnie? Co pan chcesz, abym z tem zrobił?

L a B r i g e: Proszę pobrać należytość za jazdę.

K o n d u k t o r: Nie mam drobnych.

L a B r i g e: Panie, boleść moja z tego powodu nie ma granic!... (Po chwili). Ale ja mam drobne!

K o n d u k t o r: Więc ma pan drobne?

L a B r i g e: Rozumie się, mam drobne. Jestem jakby wypchany drobniakami. (Uderza zlekka w kieszeń). Słyszysz pan, jak tam wesoło pobrzękuje nikiel? Wszak prawda, jaki to miły dźwięk wydają te monety dziesięciocentymowe?

K o n d u k t o r (zniecierpliwiony): Panie, czy zapłacisz pan wreszcie?

L a B r i g e: To właśnie pragnę uczynić. Za kogo pan mnie ma? Uważałbym się za ostatniego z ostatnich, gdybym wsiadał do tramwaju, nie mając zamiaru płacić. (Z uśmiechem). Mój drogi panie, masz pan tu pięćdziesiąt ludwików; bierzesz je pan, czy nie?

K o n d u k t o r: Powiadam panu, że nie mam drobnych.

L a B r i g e: Niechże więc pan je dostanie.

K o n d u k t o r: Co mi pan głowę zawraca? Cóż, czy mamy zmienić kierunek jazdy i jechać może do banku państwowego?

L a B r i g e: Niech pan jedzie, dokąd się panu podoba. Porzuć pan jednak nadzieję otrzymania odemnie chociażby jednej monety dziesięciocentymowej.

K o n d u k t o r: Jakto?...

L a B r i g e: Za pozwoleniem. Czy istnieje w regulaminie przepis, zakazujący płacić banknotami, a nakazujący płacić niklem?

K o n d u k t o r: To niema nic do rzeczy. Uważam pana za pasażera niewypłacalnego. Wysadzę pana i przedstawię w pierwszem biurze tramwajowem przy bulwarze Filles du Calvaire.

L a B r i g e (spokojnie): Nie.

K o n d u k t o r: Nie?

L a B r i g e: Nie.

K o n d u k t o r: Dlaczegóż to?

L a B r i g e: Bo tu wysiadam. Zechce pan zatrzymać tramwaj?

K o n d u k t o r: Pan nie wysiądzie.

L a B r i g e: Owszem, wysiądę.

K o n d u k t o r: Tak?

L a B r i g e: Tak. Wysiądę. I to zaraz. Niema przepisów, któreby zabraniały pasażerowi wysiąść z tramwaju w tem miejscu, gdzie mu się podoba.

K o n d u k t o r: Ale...

L a B r i g e: Odwołam się do wszystkich obecnych, a nawet w razie konieczności do stróżów bezpieczeństwa i prawa.

K o n d u k t o r: Zapłać pan wpierw.

L a B r i g e: Wciąż pan powtarzasz w kółko jedno i to samo. Po raz trzeci i ostatni pytam pana, czy możesz mi pan wydać resztę z tysiąca franków?

K o n d u k t o r: Nie.

L a B r i g e: Cóż więc na to poradzę! Zechciej pan zatrzymać tramwaj.

K o n d u k t o r: Siedź pan, mówię panu!

L a B r i g e: Mój przyjacielu, radzę liczyć się ze słowami. Jestem grzeczny i łagodny, ale proszę tego nie nadużywać. Jeżeli pan zastąpisz mi drogę, schwycę pana za pludry i przez tę baryerę wyrzucę pana na bruk! No, puść mnie pan!

K o n d u k t o r (zmienia natychmiast ton): Ostatecznie gotów jestem przyjąć pański bilet do przesiadania za ważny. Nie jest tak bardzo uszkodzony. Proszę pana bardzo, aby był łaskaw jechać do stacyi Filles-du-Calvaire i tam wytłómaczymy to kontrolorowi.

Posłuchajmy, co mówi słynny syndykalista Griffuelhes o giełdzie pracy w Pau. Chwali ją pod niebiosa, że nie bierze subwencyj od miasta i zaznacza („Voyage revolutionnaire“), że — „ten czyn niezależności wobec władz miejskich należy zawdzięczać wpływowi pewnego adwokata“, który interesował się działalnością syndykatów i giełd pracy.

W ten sposób dość rzadki wypadek niezależności finansowej giełd pracy należy przypisać przypadkowym wpływom pewnego adwokata burżuazyjnego...

Jest to charakterystyczna cecha syndykalistów wogóle — wielkie zamiary a skromne czyny. Przypomina się historya założenia pisma syndykalistycznego „Voix du Peuple“. Specyalna komisya na kongresie w Tours (1896) przedłożyła detaliczny projekt, według którego mający powstać dziennik, będzie liczył — skromnie licząc — ½ miliona (tylko!) odbiorców, dając oczywiście czystego dochodu 2½ miliona franków. Skończyło się na założeniu tygodnika z 6 tysiącami franków deficytu. Po 20 miesiącach istnienia liczył „Voix du Peuple“ 1600 abonentów. Pokazało się, że czwarta część giełd pracy, oraz dwie trzecie należących do „centrali“ syndykalistycznej związków zawodowych nie zaprenumerowało pisma! I to wbrew § 3 statutów C. G. T., opiewającemu, że żadna organizacya nie może należeć do konfederacyi, która nie zaprenumeruje chociażby jednego egzemplarza „Voix du Peuple“.

Jest to wprost odstraszający przykład. Dziś samym „entuzyazmem“ w ruchu robotniczym niczego się nie osiągnie. Entuzyazm jest bezsprzecznie ważną rzeczą, lecz wobec potęgi kapitalizmu, wobec organizacyj przedsiębiorców, wobec bulwarowej antyrobotniczej prasy, wobec żółtych związków i agencyj pinkertońskich może pomódz tylko silna organizacya. Frazes syndykalistyczny jest bezsilny.

Jak powiedzieliśmy wyżej, te teorye syndykalistyczne odźwierciadlają tylko istotną słabość francuskiego ruchu robotniczego i psychologię tej słabości. Syndykalistyczna teorya strejków jest również psychologicznem odbiciem tej słabości. „Dopóki zawodowy ruch — powiada Eckstein — był tak słaby, że strejk był tylko wybuchem rozpaczy, wypadkiem żywiołowym i nie poddawał się kierownictwu, — musiano się pocieszać nadzieją na ostateczny strejk generalny“, który rozwali cały ustrój burżuazyjny; w chwili zaś obecnej nie przypisywano częściowym strejkom żadnego znaczenia. Gdy ruch się wzmógł, teorya strejków zaraz odźwierciedliła ten postęp w ten sposób, że — nie zmniejszając znaczenia strejku generalnego, znaleziono miejsce dla strejków częściowych. W roku 1906 na kongresie syndykatów w Amiens uchwalono wniosek Délesallesa, który daje szemat stopni od strejku częściowego do generalnego:

1. Strejk danego zawodu (niby manewry garnizonu);
2. Strejk w całym kraju w terminie oznaczonym (wielkie manewry armii);
3. Powszechny i zupełny strejk (otwarta wojna ze społeczeństwem kapitalistycznem);
4. Strejk generalny — rewolucya.

W ten sposób strejk częściowy, zawodowy lub lokalny zdobył sobie uznanie. Co więcej, przerzucono się do innej ostateczności, i Pouget zaczął wychwalać strejk częściowy, jako rewolucyjną gimnastykę, jako znak wzrostu ducha rewolucyjnego, jako częściową eksproprya cyę kapitału.

Jak widzimy teorya i psychologia jest tylko myślowem odbiciem faktycznego stanu rzeczy, zmieniając się wraz z rozwojem stosunków. Wraz zaś z powolnym rozwojem przemysłu francuskiego powoli zmienia się syndykalizm — w „niemieckim“ kierunku. Już dziś, jak wiadomo, najsilniejsze, najlepiej zorganizowane związki (jakkolwiek należące do C. G. T.) są raczej reformistyczne, niż syndykalistyczne.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 20 czerwca.

Weszło w zwyczaj, że na każdem posiedzeniu Rady miejskiej rozgrywa się walka między pp. Wolnym a Kosobuckim.

P. Wolny znowu domagał się przyśpieszenia wyborów w Izbie rękodzielniczej, zapowiadając demonstracye rękodzielników na galeryi Rady miejskiej.

P. Kosobucki odpowiedział na to ironiczną uwagą, że tym się zachciewa nowych wyborów, którzy pragną godności dla siebie.

Następnie poruszył p. Kosobucki sprawę majstra bronzowniczego Kopczyńskiego, który przeniósł swą pracownię z ul. Floryańskiej na ul. Wielopole i teraz, po roku, otrzymał z magistratu rezolucyę, że nowy lokal jest ze względów sanitarnych nieodpowiedni i że ma w ciągu miesiąca lokal zmienić.

Mimo, że p. wiceprezydent Szarski (który z powodu nieobecności p. Lea przewodniczył na posiedzeniu) oświadczył, że da na następnem posiedzeniu odpowiedź w tej kwestyi i dopiero wtedy dopuści do otwarcia dyskusyi, jednak rękodzielnicy trzy razy wracali do tej kwestyi, bardzo wzburzeni, i wreszcie uchwalono wniosek p. Kosobuckiego o ponowne komisyjne zbadanie lokalu p. Kopczyńskiego z udziałem delegatów Rady miejskiej, a drugi jego wniosek, by magistrat zgłoszone lokale przemysłowe badał w ciągu dni ośmiu, przekazano sekcyi prawniczej.

Przy tej okazyi p. Jarra podniesionym głosem napadł na urzędników magistratu, że szykanują przemysłowców, nie podał jednak żadnego faktu; oświadczył tylko, że z powodu szykan magistratu p. Górecki i inni przemysłowcy wynieśli się z Krakowa, a i on swą fabrykę zamierza przenieść do Podkamycza.

Wiceprezydent dr Szarski odpowiedział na to, że p. Górecki przeniósł swą fabrykę nie z powodu szykan, a p. Jarra groził wyniesieniem się z Krakowa też nie z powodu szykan, lecz z powodu konkurencyjnego sklepu w Sukiennicach, który jednak już z Sukiennic przeniesiony został.

O bułki centowe.

Prof. Rosenblatt podniósł skargę na to, że z okazyi strejku piekarzy majstrowie piekarscy przestali wypiekać bułki 2-halerzowe, a wypiekają 4-halerzowe niewiele większe. Co słychać z założeniem piekarni miejskiej?

Wiceprezydent Szarski w odpowiedzi stwierdził, że pod pretekstem strejku piekarzy, który wywołany został uporem dwóch majstrów, umówili się majstrowie piekarscy, żeby nie wypiekać centówek. Magistrat na to ingerencyi nie ma, jednak wdrożył w tej kwestyi rokowania z cechem. Do założenia piekarni miejskiej będzie musiało przyjść.

Przeciw rozszerzeniu ulicy Szewskiej.

Długą dyskusyę wywołał referent p. Meusa, domagający się rozszerzenia ul. Szewskiej. Przeciw rozszerzeniu, a za zachowaniem charakteru Śródmieścia przemawiali pp. Peroś, Julian Nowak, Pareński i Domański, za rozszerzeniem zaś ul. Szewskiej pp. Bujwid, Beringer i Dattner. W imiennem głosowaniu uchwalono 24 głosami przeciw 19 nie rozszerzać ul. Szewskiej.

KRONIKA.

Piątek 21 czerwca

Nowiny krakowskie.

Z wystawy architektonicznej. W miarę jak wystawa zbliża się do zupełnego wykończenia, wzrasta też frekwencya publiczności zwiedzającej. — W ostatnich dniach oglądało wystawę gremialnie kilka szkół krakowskich i zamiejscowych oraz od bywają się wycieczki zbiorowe towarzystw oświatowych. W najbliższym czasie liczba zwiedzających powinna przekroczyć 10 000. W razie pogody — co zwiększa frekwencyę — spodziewać się tego można już na sobotę lub niedzielę Osoba, która jako 10-tysiączna przekroczy próg wystawy otrzyma od Komitetu artystyczny upominek. W sobotę i niedzielę w godzinach wieczornych będzie wystawa iluminowana w ten sam sposób, jak ubiegłej niedzieli; puszczona też będzie fontanna świetlna. Program sobotniego koncertu muzyki wojskowej złożony będzie z fragmentów oper i operetek, obecnie w Krakowie wystawianych.

Wykłady dla strejkujących robotników fabryki Zieleniewskiego trwają w dalszym ciągu. We środę strejkujący zwiedzili Muzeum Narodowe pod kierownictwem p. Weychert-Szymanowskiej. We czwartek i piątek odbyły się wykłady biologiczne p. Z. Przybylskiego.

Na piątek 21 b. m. o godz. 3 po południu wyznaczona jest wycieczka na wystawę architektoniczną.

W sobotę i niedzielę, ze względu na zgromadzenia, wykładów i wycieczek nie będzie.

W poniedziałek, jak zwykle o godz. 10 rano odbędzie się wykład p. Bilewicza o alkoholizmie.

Z sekcyi pedologicznej Ogniska naucz. w Krakowie. W sobotę 22 b. m. odbędzie się drugie posiedzenie w sprawie reformy szkoły wydziałowej. Prosimy o jak najliczniejsze przybycie.

W piątek 21 b. m. odczyt p. Stanisława Wójcika na temat: „Modelowanie w szkole ludowej“ illustrowany oryginalnymi okazami pracy dzieci z klasy I p. Goście mile widziani.

W poniedziałek 24 b. m. w kole samokształcenia pogadanka na temat: „Szkoła pracy“, referent dr Wiktor Chrupek.

Wszystkie trzy posiedzenia w lokalu „Ogniska“, plac Szczepański 3, o godz. 7 w.

Z magazynów wojskowych. Niesłychane stosunki, panujące w magazynach wojskowych, doprowadziły do nieszczęśliwego wypadku. Mianowicie dnia 19 b. m. o godz. 5 po południu przy szybowaniu wagonów robotnik Józef Bąk doznał złamania kości w nodze. Przewieziono go do szpitala. Winę wypadku ponosi zarząd magazynów, który toleruje to, że tuż obok toru znajdują się składy węgla. Robotnik, pchający wagon, musi iść po węglach, które się usuwają i narażają idącego na spadnięcie pod koła wagonu; w ten sposób stało się z powyższym robotnikiem. Szczęście jeszcze, żo ów robotnik zupełnie nie upadł pod koła, lecz odskoczył w tył, boby go zupełnie zgniotło.

Sądzimy, że wobec wydarzenia się tego wypadku komenda wglądnie w te stosunki i nakaże uprzątnięcie drogi z węgla tuż przy torze kolejowym, aby zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom.

Również należy wglądnąć w postępowanie urzędników i podoficerów z robotnikami. Podoficer Nosek mimo naszych notatek dalej bryka i wyzywa ordynarnemi słowami robotników. Każe im nosić worki po 70 klgr. na wysokość 66 schodów, mimo iż są windy, których się zupełnie nie używa, mimo iż kilka jest nowych. Część z nich jest zepsuta i dotąd nie naprawiona. Trudno zrozumieć, dlaczego zarząd nie każe używać tych wind. Gdy robotnicy chcą się udać w jakiejś sprawie do naczelnika magazynów, to urzędnicy mówią, że naczelnik nie ma czasu.

Stosunki, panujące w magazynach, przedstawimy ministrowi obrony krajowej.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Wróg kobiet“.
Sobota: „Carmen“.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale“; wieczór: „Tosca“.
Poniedziałek: „Wróg kobiet“.
Wtorek: „Madame Butterfly“.

Repertuar teatru na wystawie architektury.

Piątek: „Krowoderskie zuchy“.
Sobota: „Dama od Maxyma“.

Nowiny lwowskie.

Zgromadzenie ludowe, o którem wczoraj donieśliśmy, odbędzie się w niedzielę o godz. 10½ rano na placu Strzeleckim.

Policya a młodzież akademicka. Po ogłoszeniu przez „Kuźnicę“ faktu zwerbowania przez policyę jednego akademika na konfidenta policyjnego, dyrekcya nie zrobiła żadnego kroku dla wyjaśnienia tej sprawy. Gdy pierwsze wrażenie tej rewelacyi minęło, policya zabrała się do „urzędowania“ w właściwy sobie sposób. Mianowicie wezwano na policyę pewnego słuchacza politechniki, członka „Kuźnicy“, pochodzącego z zaboru rosyjskiego i dano mu do zrozumienia, że przy pierwszej sposobności, w której popadnie w konflikt z władzą policyjną, bez wyroku zostanie z granic Austryi wydalony. Zaniepokojona tym faktem młodzież akademicka oczekuje wyjaśnień, pamiętna na uchwałę ogólno-akademickiego wiecu z 13 grudnia 1911 r., że do żadnego aktu represyi na kolegach swych z Królestwa polskiego nie dopuści.

Potrącony przez automobil. W ulicy Zyblikiewicza, koło domu pod l. 35, potrącił wczoraj automobil przechodzącego ulicą 10 letniego Jana Hamburgera. Chłopiec ma uszkodzoną głowę, ręce i nogi. Pierwszej pomocy udzieliło rannemu pogotowie ratunkowe i oddało go opiece rodziców, zamieszkałych przy ul. Zyblikiewicza. Właściciel automobilu pociągnięty będzie do odpowiedzialności karnej.

Śmierć artysty. Wczoraj zmarł, przeżywszy lat 64. artysta dramatyczny Władysław Woleński.

Ciągłe wypadki na budowach. Wczoraj z rusztowania budującego się domu przy ul. Łyczakow-

skiej l. 50 spadło 3 robotników: Feliks Dąbrowski, Michał Morosz i Tomasz Wiktor. Rusztowanie było, jak zwykle, licho zbudowane. Przedsiębiorcą budowy jest p. Teszer, a podmajstrzym Markiewicz. Wypadek chciano zataić i w tym celu lżej rannych Dąbrowskiego i Wiktora odwieziono dorożkami do domu, zaś Morosza ze złamaną lewą nogą odwieziono do szpitala.

Wypadki te świadczą, że nadzór budownictwa miejskiego nie wykonuje należycie swych obowiązków i dlatego ciągle zdarzają się kalectwa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota: „Precz z kochankami".
Niedziela: „Napoleon i Józefina".
Poniedziałek: „Osiołkowi w żłoby dano".
Wtorek: „Precz z kochankiem".
Środa: „Samson i Dalila", tragikomedya w 3 aktach Svena Lange.
Czwartek: „Samson i Dalila".
Piątek: „Samson i Dalila".
Sobota: „Miłostki".
Niedziela: „Samson i Dalila".
Poniedziałek: „Napoleon i Józefina".
Wtorek: „W gołębniku" (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy).

Z kraju.

Szkarlatyna. Z Zakopanego piszą nam: Powiat nowotarski jest objęty częściowo przez szkarlatynę. We wsiach Poronin, Murzasichla, Burzowina i Olera zabiera ona dziesiątki ofiar. Władze zarządzają środki ostrożności. Namiestnictwo wysyła do Poronina specyalnego lekarze z egzekutywą i odpowiednią ilość żandarmów. Epidemia przybiera takie rozmiary, że powstaje potrzeba budowania baraków. Wsie wymienione izoluje się. Drogi obstawiają żandarmi, niedopuszczając komunikacyi. Komisya klimatyczna zakopiańska czyni wszystkie wysiłki, aby zlokalizować zarazę, aby niedopuścić jej tu.

Wtedy to książę biskup krakowski Adam ks. Sapiecha urządza objazd swoich parafii. Grono ludzi poważnych, lekarzy, właścicieli hotelów, pensyonatów wysłało do niego telegram z prośbą, aby zechciał ominąć wsie zarażone ze względu na wpływ, jaki na wzrost epidemii może mieć tłumne zbieranie się ludu do bierzmowania.

I oto szosę z Nowego Targu do Poronina, ogniska epidemii, dekorują kwiatami i jedzie nią książę biskup. Spotykają go tłumy rodziców, u których w domu mrą dzieci na szkarlatynę, rodziców innych, których dzieci jeszcze są zdrowe. Lecz ci rodzice dezynfekcyi poddani nie będą...

Śmierć 4 ludzi pod kołami pociągu. We środę o godz. 10 rano między budkami strażniczemi 154 i 155 między stacyami Przeworsk Jarosław pociąg ciężarowy najechał na robotników pracujących na torze i czterech zabił na miejscu. Zabici nazywają się Józef Buja, Franciszek Słowik, Józef Bukowy i Jan Żuk. Katastrofa nastąpiła na miejscu, gdzie tor kolejowy skręca dość nagle; za skrętem zaś tor zasłonięty jest przez wzgórze, tak iż można łatwo nie zauważyć zbliżającego się pociągu. W fatalnej chwili na miejscu katastrofy krzyżowały się dwa pociągi; robotnicy ustąpili przed jednym, nie widząc i nie słysząc zbliżania się drugiego, który wpadł niespodziewanie z zakrętu.

Jest to już drugi wypadek przejechania ludzi na tej przestrzeni; niedawno pociąg pospieszny nr. 3, wychodzący z Krakowa o godz. 6 min. 45 rano, przejechał również na śmierć młodego robotnika Antoniego Sumiaka.

Zwiedzanie kopalń wielickich. W piątek 28 czerwca będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1 30 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzania przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godz. 12'42 (pociąg nadzwyczajny) 1'30 po południu zaś z Wieliczki do Krakowa o godz. 5 32, 6'49 (pociąg nadzwyczajny) 8 45 i 10 05 wieczorem.

Z zaboru rosyjskiego.

Modlitewniki a polityka. W celu wyrugowania na Chełmszczyźnie pochodzących z Galicyi książek do nabożeństwa drukowanych w języku polskim i rosyjskim dla prawosławnych, chełmski komitet misyonarski występuje obecnie do wydania modlitewników dla ludu w języku rosyjskim. Ponieważ na wydawnictwo to niema funduszów, komitet zwrócił się z prośbą o składanie na ten cel ofiar.

O nadużycia w magistracie m. Warszawy. Po ukończeniu śledztwa, wytoczono prestał do sądu okręgowego sprawę, wszczętą przez senatora Neudhardta po dokonaniu rewizyi wydziału budowlanego magistratu m. Warszawy.

Komisya senatorska dokonała oględzin ksiąg handlowych tych firm, które ostatniemi czasy miały dla magistratu największe dostawy, poczem na mocy decyzyi senatora Neudhardta otrzymało dymisyę sześciu funkcyonaryuszów wydziału budowlanego m. Warszawy.

Przeciwko powyższym osobom, z wyjątkiem inż. Sadowskiego, który nie czekając na zbadanie go przez sędziego śledczego, zbiegł, wytoczono oskarżenie z art. 373 kod. kar gł.

Ze świata.

Skazanie redaktora „Gazety Górniczej" za przedruk z „Naprzodu". D. 14 b. m. przed sądem w Bochum (Niemcy) odbył się proces tow. Borysa, odpowiedzialnego redaktora „Gazety Górniczej", polskiego organu związku górniczego, oskarżonego o obrazę landrata z Balve, popełnioną przez przedrukowanie z „Naprzodu" notatki p. t. „Z doli emigranta". W notatce tej zarzucono landratowi z Balve, że wydalił z Niemiec robotnika Starzaka, pochodzącego ze Stryszawy w Galicyi, który pracował jedenaście lat w Niemczech i stał się niezdolnym do pracy, aby pozbawić go renty. Przyczyną wydalenia miało być skazanie Starzaka na karę więzienia, co okazało się nieprawdą. W toku śledztwa wyszło na jaw, że podczas układów między władzami pruskiemi a namiestnictwem lwowskiem w sprawie wydalenia Starzaka namiestnictwo posłużyło się fałszywym drukowanym formularzem, w którym nie skreślono ustępu, że powodem wydalenia jest kara więzienia. Wyglądało więc tak, jak gdyby wydalenie nastąpiło wskutek kary więzienia. Na rozprawie odczytano list namiestnictwa, w którym podano jako powód wydalenia karę więzienia. Przewodniczący skonstatował, że podanie tego powodu nastąpiło skutkiem użycia fałszywego formularza, w czem tylko namiestnictwo lwowskie ponosi winę. Prokurator wobec tego, że oskarżony nie był dotąd karany, zrezygnował z kary więzienia, a wniósł o 600 marek kary pieniężnej. Sąd skazał tow. Borysa na 400 marek kary pieniężnej. Za to więc, że namiestnictwo lwowskie się pomyliło, sąd pruski skazał socyalistycznego redaktora.

Polskie niewolnice u junkrów pruskich. Ciekawy obrazek kultury pruskiej rozwinął się w procesie sądowym o pobicie dziewczyny polskiej przez junkra pruskiego bar. v. Weichsa w Westfalii. Sąd ławniczy w Meschede skazał barona za znęcanie się nad 16-letnią służącą Mazurkówną na 300 marek kary. Przeciw temu wyrokowi apelował tak oskarżony, jak i zastępca prokuratora.

Rozważana powtórnie sprawa przedstawia się jak następuje: Służąca Mazurkówna przyjęła 12 listopada obowiązek u oskarżonego na rok, ale już dnia 15 opuściła Wanne, zabierając kalosze, spódnicę i 3 marki, należące do pewnej służącej. Oskarżony, dowiedziawszy się o zniknięciu służącej, wsiadł na konia, dogonił na ulicy w Elslohe służącą i wezwał ją do powrotu. M. odparła, że służba w Wanne jest za ciężka i jedzenie niedobre. Na wezwanie barona policya odstawiła dziewczynę z powrotem. Tu zamknął się baron z dziewczyną w pokoju, zaczął ją bić pięścią po twarzy i harapem po ciele, tak, że na ręce utworzyła się otwarta rana, a głowa i plecy okryte były okropnemi ranami. Przez tydzień leżała w lazarecie, a 5 do 6 tygodni odczuwała ból, wskutek czego była niezdolna do pracy. Baron uniewinnia się, że bił dziewczynę dopóty, aż się przyznała do kradzieży i oddała 3 marki. Prokurator uważa czyn oskarżonego za ciężkie znęcanie się nad bezbronną dziewczyną i żąda miesiąc więzienia lub przynajmniej 1500 marek kary, przy uznaniu okoliczności łagodzących. Sąd uważał, że zaszło niebezpieczne pokaleczenie i skazał barona na 600 marek kary. Wniosek prokuratora o miesiąc więzienia trzeba uważać za bardzo łagodny, zważywszy, że ubogą kobietę za zbieranie chrustu czeka więzienie kilkomiesięczne, kara zaś 600 marek wpłynie chyba tylko pobudzająco na „junacką" naturę barona.

Zapasy konkursowe dnia 20 b. m. we francuskim cyrku Solange w Krakowie. Znacznie silniejszy czarny szampion de Sonsa położył broniącego się według wszelkich reguł sztuki smukłego holandczyka Sewitza chwytem z przodu w 8 minutach. Schultze w 5 minut. położył znacznie słabszego Piet von Andre przez ściśnięcie mostka.

Mistrz światowy Lurich w zaciętej walce położył roladą w 7 min. 20 sek. w technice prawie równego mu belgijczyka Brasseura. Bieńkowski-cyklop z najcięższym atletą świata Sepplem Hubrem 167 klg. obydwaj zaniechali walki. Po 10-minutowej nierozstrzygniętej walce Stankiewicz chwytem z tyłu Greka, Spirydo, w dalszych 4 ch minutach.

Dziś w piątek 21 walczy 5 par.

Izydor Finkelstein — Saironeu, de Sousa — Bieńkowski-cyklop, Seppel Huber — Georg Lurich, Stankiewicz — Peterson, Carpini — Boulanger.

W niedzielę w popołudniowym przedstawieniu odbędą się również zapasy atletów.

Przegląd społeczny.

Krakowskie kwaterowe dla kolejarzy Płaszowa. Kiedy swego czasu deputacya kolejarzy z Krakowa i Płaszowa, złożona z Noworolskiego i Krwawicza, była z posłami naszymi Daszyńskim, Moraczewskim i Markiem u ministra kolei, otrzymała ona przyrzeczenie, że żądania zawarte w rezolucyi, uchwalonej na masowem zgromadzeniu kolejarzy w dniu 13 maja b. r. zostaną uwzględnione. W myśl tego przyrzeczenia przyznano obecnie kolejarzom z Płaszowa kwaterowe krakowskie. Odnośne rozporządzenie ministeryalne będzie miało moc obowiązującą wstecz od 1 grudnia 1911 a nie od czasu przyłączenia Płaszowa do Krakowa, jak to błędnie doniosła prasa mieszczańska.

TELEGRAMY

z dnia 21 czerwca.

Pół miliarda na flotę.

Petersburg. Na onegdajszem wieczornem posiedzeniu Dumy prezydent ministrów Kokowcew wygłosił dłuższą mowę, w której polemizował z mowcami opozycyi w sprawie przedłożenia o kredytach dla floty rosyjskiej i wykazywał, że nieuzasadnione są obawy, iż żądane 502 milionów rubli są tylko początkiem dalszego wzrostu żądań dla floty. Zakończył słowami: „Członkowie Dumy, spełnijcie swój obowiązek i uchwalcie nowe środki na program floty. Wtedy rząd także spełni swój obowiązek wobec parlamentu i wobec cesarza".

Przedłożenie po dłuższej dyskusyi przyjęto w brzmieniu komisyi budżetowej, tj. ze skreśleniem 71 milionów na budowę portów.

(Jak wiadomo, rządowy program flotowy wywołał opozycyę nawet u części październikowców, ze względu na brak gwarancyi celowego użycia uchwalonych sum. Przyp. Red.).

Strejk marynarzy we Francyi.

Paryż. Rada ministrów uchwaliła poczynić natychmiast zarządzenia, aby zabezpieczyć służbę pocztową z powodu strejku marynarzy.

Walka między Rooseveltem a Taftem.

Chicago. Komisya weryfikacyjna republikańskiego konwentu narodowego wybrała onegdaj wieczór prezydentem zwolennika Tafta przeciw zwolennikowi Roosevelta 30 głosami przeciw 18. Zwolennicy Roosevelta opuścili komisyę z protestem, że nie było wolności głosu, potem jednak wrócili. Gdy znowu nie otrzymywali zadowalającego zapewnienia co do weryfikacyi zakwestyonowanych przez nich wyborów, usunęli się ostatecznie od obrad.

Bunty wojskowe w Chinach.

Pekin. W Mukdenie zbuntowała się jedna brygada i rabowała banki i zakłady jubilerskie. Kilkaset domów podpalono. Kobiety schroniły się do konsulatu angielskiego.

NADESŁANE.

Pożyteczna nowość pedagogiczna.

Potrzebę kontaktu szkoły z rodzicami odczuwa dziś każdy głębiej myślący wychowawca; każdy prawie nauczyciel doświadcza tego, że wszystkie jego wysiłki i starania przynajmniej w połowie idą na marne, gdy mu je dom swą działalnością paraliżuje. W takich warunkach praca nauczycielska, szczególniej w kierunku wychowawczym staje się formalnie pracą syzyfową. Niema zaś tak trudnego dziecka, nie mówiąc o chorych osobnikach, którego rozwojem etycznym nie dałoby się pokierować, przy rozumnem i konsekwentnem współdziałaniu rodziców i nauczycieli. Nad zagadnieniem, jak ten ideał, to jest porozumienie się domu i szkoły, w czyn wprowadzić, łamią sobie oddawna głowy wybitni pedagogowie. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Tow. nauczycieli szkół wyższych temat ten, jak wiemy z gazet, był na porządku dziennym, jako bardzo aktualny, tembardziej, że tak zwane wywiadówki, jak przyznają sami profesorowie, pod względem wychowawczym okazały się zupełnie bezwartościowemi.

Nim wiadomem będzie, do jakich wniosków doszły sfery nauczycielskie, interesującem może będzie dla wielu rodziców dowiedzieć się, na jakiej drodze dąży do tego celu grono osób, złożone z rodziców i nauczycieli, grupujących się przy krakowskiej szkolę prywatnej pani M. Ramułtowej, która od lat sześciu wzięła sobie za zadanie krzewić w naszem mieście nowe idee pedagogiczne.

Co miesiąc zbierają się tam nauczycielki i rodzice dzieci, do szkoły tej uczęszczających, na konferencye pedagogiczne, na których bynajmniej nie poruszają kwestyi kwalifikacyi — not w tej szkole niema — tylko zastanawiają się nad palącemi kwestyami wychowawczemi, naturalnie w zastosowaniu do swych dzieci.

Jako taką uznano np. na ostatniej konferencyi lekturę dzieci, w dzisiejszych czasach przybierającą bardzo szerokie, ale niezbyt korzystne dla wychowania rozmiary. Po krótkim, ale głęboko obmyślanym referacie jednej z matek, wywiązała się parogodzinna dyskusya. Postanowiono badać jak dzieci czytają, co lubią czytać, jak lektura na nie oddziaływa, ułożyć rozumowany katalog książek dziecinnych, a wreszcie rozebrać między siebie wszelkie nowości literackie z zakresu książek dla dzieci, celem oceny ich pedagogicznej wartości. Charakterystycznem jest, że postanowiono dążyć do ograniczenia czytelnictwa dzieci, jako szkodliwie wpływającego na ich rozwój umysłowy, a za najlepszy środek do tego uznano pracę fizyczną, sporty, wycieczki, wreszcie wprowadzenie w zwyczaj wspólnego głośnego czytania z rodzicami.

Wśród tego ogólnego u uczestników konferencyi utyskiwania na nadmierne czytanie naszych dzieci, dziwnym, a smutnym rozdźwiękiem było zdanie jednego z profesorów szkół wydziałowych, obecnego na konferencyi, który skonstatował u uczniów szkół wydziałowych zupełnie przeciwny objaw i bardzo niedostateczne czytelnictwo poza szkołą tak dalece, że po kilku latach dochodzą byli uczniowie do stanu „recydywy analfabetyzmu". W odpowiedzi na to pani Bobrowska zaznaczyła, że oprócz wypożyczalń bezpłatnych, mających na celu dostarczanie młodzieży materyału do czytania, pożytecznem byłoby zakładanie sal czytelnianych dla uczniów od lat 10 do 14, na wzór tego, co było przed paru laty urządzone w Podgórzu: w specyalnym lokalu schodzili się po południu uczniowie płci obojga dla odrabiania zadań szkolnych pod kierunkiem osób, dobrowolnie i kolejno zajmujących się tą instytucyą. Po podwieczorku urządzano zabawy i gry, wreszcie pogadanki z różnych dziedzin wiedzy, oraz codziennie wspólne głośne czytanie różnych wartościowych, a przystępnych dla dzieci utworów. Instytucya ta była przez dzieci niezmiernie ceniona i chętnie bardzo się tam zbierały, jednak dla braku funduszów musiała być po paru latach zamknięta.

Dwie poprzednie konferencye poświęcono znów przedyskutowaniu szczegółowych kwestyonaryuszów dla rodziców i nauczycieli, celem przeprowadzenia badań nad dziećmi. Kwestyonaryusz dla rodziców, ułożony przez jednę z matek, ma na celu zebranie danych co do stanu fizycznego dzieci, uczęszczających do tej szkoły, oraz spostrzeżeń rodziców, dotyczących rozwoju umysłowego, upodobań, zajęć i zabaw dzieci poza szkołą. Odpowiedzi na te pytania mają być wręczane pani Ramułtowej, ona zaś uzupełnia je swemi uwagami, przy pomocy grona nauczycielskiego zebranemi w szkole nad rodzajem umysłowości powierzonych jej dzieci, ich zachowaniem się podczas lekcyi i poza nią, ich stosunkiem do kolegów i nauczycieli itp. Łatwo spostrzedz, że tego rodzaju wspólna praca rodziców i nauczycieli prowadzić musi do bardzo dokładnego i wszechstronnego poznania każdego dziecka, a stąd czyni możliwem osiągnięcie ideału w nauczaniu szkolnem: prawdziwej i istotnej indywidualizacyi przy podawaniu wiedzy, co też w szkole, o której mowa, rzeczywiście w szerokim zakresie istnieje.

W kilku pierwszych konferencyah pani Ramułtowa przedstawiła metody wychowawcze i dydaktyczne swej szkoły, jakoteż i program nauk, żądając od rodziców zbierania i udzielania jej spostrzeżeń, w jaki sposób te oddziaływują na rozwój umysłowy dzieci. Wszystkie te kwestye wywoływały żywą dyskusyę, tem cenniejszą, że zawsze między ojcami znalazł się lekarz, który oświetlał każdą sprawę ze stanowiska hygienicznego.

Na najbliższej konferencyi mamy omawiać zadania wychowawcze wakacyi.

Jak widzimy, konferencye te przynosiły nietylko wymianę myśli, nietylko zbliżały do siebie sfery rodzicielskie i nauczycielskie, ale wciągały je do wspólnej pracy nad dziećmi, która jedynie może przynieść prawdziwie dodatnie rezultaty. Rzec można, że z każdą konferencyą my, rodzice czuliśmy się bliższymi szkole, nauczycielkom, u których spotkaliśmy tyle gorliwości i ukochania zawodu, a sami wychodziliśmy z zapałem do pracy wychowawczej nad naszemi dziećmi, z otuchą, że przyniesie nam ona stokrotne owoce.

Czy nie dałoby się czegoś podobnego zastosować i w innych szkołach?*)

Jadwiga Klemensiewiczowa.

*) Dla informacyi czytelników dodajemy, że szkółka pani Ramułtowej obejmuje zakres 4 klas szkół normalnych, oraz 4 klasy gimnazyum realnego.

Rozmaitości.

Letnisko socyalistyczne w Anglii. — Lud węgierski w świetle cyfr. — Książka o Kongu.

W Caister w Anglii znajduje się letnisko robotnicze. Przed 6 laty wydzierżawiono pod nie większy obszar gruntu, który pokryty jest szeregiem namiotów przeznaczonych dla gości. Liczne place do gry w tennisa, krocketa, oraz kąpiel w morzu uprzyjemniają pobyt. Letnisko to wykazuje ciągły rozwój; przed 3 laty odwiedziło je 200 ludzi, rok później 400, zeszłego roku 800. Tygodniowe utrzymanie kosztuje około 25 koron. Piękny ogród owocowy i warzywny dostarcza produktów rolnych. Z letniska korzystają lepiej sytuowani robotnicy z większych miast angielskich. Letnisko przyniosło partyi w 1910 r. 1500 K dochodów.

Czas w letnisku spędza się w następujący sposób: Rano o godz. 7½ sygnał na trąbce daje znak do wstawania; o godz. 8 spożywa się śniadanie, o godz. 1 obiad, o godz. 5 podwieczorek, o godz. 9 kolacyę. Przed jedzeniem śpiewane bywają pieśni robotnicze. Każdy gość musi starać się o utrzymanie porządku w swoim namiocie; tylko cięższe roboty wykonuje służba. Zupełnie nie używa się trunków alkoholicznych.

Wolny czas spędza się na wycieczkach w okolicę, na kąpaniu się w morzu, na zabawach i zgromadzeniach, które odbywają się w sobotę wieczór i w niedzielę w Yarmouth.

Kiedyż nasz robotnik będzie miał podobną sposobność wytchnięcia po pracy?

* * *

Z racyi ostatnich wypadków, jakie miały miejsce na Węgrzech, warto się zaznajomić z ekonomicznemi danemi, tyczącemi tego kraju i jego ludności.

Węgry liczą 3769 wielkich gospodarstw ziemskich, mających więcej niż 1000 morgów i które razem wzięte przedstawiają w sumie 11,903.246 morgów. Natomiast 1,279.718 drobnych właścicieli posiadających najwyżej 5 morgów rozporządza w sumie obszaru 2,155.506 morgów. Jeżeli doliczymy do tego cokolwiek zamożniejszych właścicieli, posiadających najwyżej 20 morgów, dojdziemy do cyfry 2,123 634 drobnych właścicieli, którzy rozporządzają pospołu 10,870.081 morgów. Tak więc 2,123.634 drobnych właścicieli ziemskich posiada o cały milion morgów mniej od 3768 wielkich właścicieli.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przeciętnie jednej mordze odpowiada 40 koron, to zobaczymy, że dochód roczny wielkiego właściciela węgierskiego wynosi 126.000 koron. Więcej niż 11 milionów mieszkańców musi żywić się z uprawy roli, której trzecia część należy do garstki bogaczów.

Przeciętny zarobek wiejski wynosi dziennie 2 K 5 h na mężczyznę, 1 K 38 h na kobietę i 96 na zatrudnione w pracy dziecko. Ponieważ na rok wypada około 200 dni pracy na wsi, przeto mężczyzna zarabia rocznie 410 K.

A teraz zobaczymy, jakie „stosunki" panują w przemyśle. Istnieje na Węgrzech około 2300 przedsiębiorstw przemysłowych, które zatrudniają, każde więcej niż 20 robotników. Zaledwie 40 przedsiębiorstw zajmuje więcej niż tysiąc ludzi.

Ogółem wszystkie towarzystwa przemysłowe anonimowe dają rocznie 70 milionów dochodu. Akcyonaryusze dostają 12% dywidendy.

A płaca robotników?

Na 780.000 zapisanych do robotniczych kas oszczędnościowych, 154.000 zarabia po koronie na dzień, 227.000 po 1½ korony, 199.000 po dwie korony dziennie.

Los górników jest jeszcze gorszy. Jest ich na Węgrzech 69.259, a w tej liczbie 5974 dzieci. Według urzędowej statystyki zarobek górnika waha się między 1 a 5 koronami, robotnicy od 40 h do 2 K 40 h. Dorosłe robotnice zarabiają więc nieraz w kopalni 40 h dziennie, robotnicy 1 K, dzieci 28 h na dzień!!

Według tychże rządowych statystyk w samym Budapeszcie zamieszkuje często jedną izbę do 15 osób. Więcej niż 200.000 ludzi rocznie emigruje. Rocznie jest do 4000 samobójstw. W 1908 śmiertelność dzieci poniżej 5-ciu lat wynosiła 194 871 zgonów. Wśród dorosłych na suchoty płucne umarło 65.694. Na 100 dorosłych 45 umarło bez opieki lekarskiej. Jeden doktor przypada na 4500 mieszkańców, jedna apteka na 9000 mieszkańców i to na obszarze 125 kilometrów.

Zaś prawo głosu — we Francyi na 100 mieszkańców głosuje 28, w Austryi 27, w Niemczech 22, zaś na Węgrzech głosuje na stu zaledwie sześciu mieszkańców.

Kto w świetle tych cyfr ośmieli się odmówić ludowi węgierskiemu prawa do rozruchów?!

* * *

W sferach kolonialno-ministeryalnych Francyi wielkie wrażenie wywarła książka, której autorem jest znany podróżnik polski, Jan Dybowski. Tytuł jej „Le Congo méconnu"; przedmiot, studyum wyczerpujące o afrykańskich, podzwrotnikowych posiadłościach francuskich. Argumenty naszego rodaka, dowodzące niezbicie bogactwa i żyzności Konga, schodzą się z rozpoczęciem układów komisyi francusko-niemieckiej, mającej określić granice terenu, ofiarowanego Niemcom za Marokko. Stąd dwakroć silniejszy odruch opinii. Jan Dybowski, żyjący w zaciszu Ogrodu kolonialnego pod Paryżem, którego do niedawna był dyrektorem, znów więc wypłynął na widownię.

Z OPERETKI.

„Wróg kobiet".

Operetka Eyslera posiada nad swemi towarzyszkami-rówieśnicami wyższość, polegającą na mniejszej bezsensowności treści, a humor wznosi się przynajmniej o jeden stopień wyżej, niż w modnych farsach muzyczkowych. Wprawdzie o zainteresowaniu „akcyą" mowy być nie może, gdyż znamy ją już po pierwszych dwu scenach aktu I, pozostaje więc tylko zabawa komizmem sytuacyi i zajęcie stroną dekoracyjną, przedstawiającą nowość, jaką jest z „Prateru" wiedeńskiego rodzący się pomysł: scena z huśtawkami przy efektach świetlnych. A muzyka? Ta lub wcale nie istnieje lub jest tak rozcieńczoną, że zaledwie jeden katarynkowy motyw walca, z niezmordowaną wytrwałością się powtarzający, można z tej wodnistej muzyki wyłowić. Ogółem więc, choć operetka nie razi banalnością, nie posiada i momentów żywiej i na dalszą metę interesujących.

Grano „Wroga kobiet" bez zarzutu. P. Kuligowski w roli tytułowej majora był swobodnym i pewnym siebie, a p. Miłowska jak zawsze doskonałą (Mary). Panna Blumentalówna rozwinęła się jako artystka operetkowa bardzo interesująco. P. Dobosz bywa jeszcze ciągle zmuszany do marnowania swego talentu w operetce. Role epizodyczne spoczywały w rękach pp Kliszewskiej, Markowskiej i niewyczerpanej p Kasprowiczowej oraz pp. Rechańskiego (baron) Zaremby (baron Daminger) i Solnickiego.

T. Ch.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Komitet kolejarzy krakowskich** urządza w niedzielę 7 lipca wielką wycieczkę do Krzeszowic. Bliższe szczegóły przyniosą afisze.

* **Doroczna zabawa letnia krawców krakowskich**, odbędzie się w dniu 29 czerwca względnie w następną pogodną niedzielę na Woli Justowskiej. Komitet przygotowuje urocze urozmaicenia, które w czasie przerw tanecznych rozweselać będą uczestników. Bilety wstępu można nabywać w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Filipa 2) po 60 hal. dla panów, dla pań po 40 hal. Przy kasie wstęp od osoby 1 kor.

* **Odznaki partyjne** zamawiać można u tow. Michała Hofmana, Kraków, Filipa 2. Do niego należy też adresować wszelkie listy, przeznaczone dla krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.

* **Komitet krakowski P. P. S. D.** zawiadamia towarzyszów, że kasyer urzęduje we wtorki i piątki od godz. 7—9 wieczorem a w niedzielę i święta od 11—1 w Związku stow. rob. (Filipa 2).

Komunikaty lwowskie.

* **Wpisy na dwuletni** kurs przygotowawczy do matury seminaryalnej Koła kobiet T. S. L. im. Słowackiego na rok I. i II. (kurs męski i żeński) odbywają się u kierowniczki kursów p. A. Gorzyckiej, Supińskiego 6, II. p., między godz. 3—4 do 25 czerwca.

* **Baczność kelnerzy i kucharze we Lwowie!** Lokal centralnej organizacyi znajduje się przy ulicy Krakowskiej l. 16 na I. piętrze. Z wszelkiemi sprawami, z wpisami, tudzież celem odebrania legitymacyi można się tam zwracać codziennie od godz. 3—6 po południu. Wkrótce wejdzie w życie bezpłatne biuro pośrednictwa pracy.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: **Maryan Pyrzewski.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie,** ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).